

ODWRÓCIĆ CHOĆ CZĘŚĆ WYROKU - artykuł Karoliny Wichowskiej

Mieczysław Misiewicz uwielbiał muzykę i nie widział świata poza rodziną; obiecywał, że po wyjściu z obozu pierwsze kroki skieruje do domu. Córka Stanisława Jurocy, choć gdy zginął, miała zaledwie 10 lat, do dziś wspomina go niezwykle ciepło.



Roman Omelan nie doczekał się dzieci - małżeństwem cieszył się zaledwie przez miesiąc. To tylko trzy z trzydziestu ofiar Zbrodni Katyńskiej, które stały się bohaterami zwycięskich prac w tegorocznym - czwartym już - konkursie „[Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...](#)”.

Nagrodą dla laureatów był - jak co roku - wyjazd na jeden z polskich cmentarzy wojennych na wschodzie połączony z objazdem edukacyjnym. Głównym celem była tym razem nekropolia w Bykowni na obrzeżach Kijowa, gdzie są pochowane - symbolicznie i faktycznie - osoby z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Wielu z tegorocznych uczestników już miało za sobą wizytę w Bykowni - dwa lata temu bowiem odwiedziliśmy ją, podróżując do Charkowa, który wówczas był głównym celem wyprawy laureatów. Wtedy jednak nie było tu jeszcze cmentarza z prawdziwego zdarzenia - o szczególnym charakterze tego miejsca świadczyły jedynie ręczniki obwiązane wokół drzew (zwyczaj ukraiński: każdemu człowiekowi od narodzin aż do śmierci towarzyszy haftowany ręcznik), szarfy w barwach polskich i ukraińskich oraz spontanicznie postawione krzyże.

Wśród osób, które mogą porównać wygląd Bykowni sprzed otwarcia czwartego cmentarza katyńskiego z jej obecnym obliczem, jest Jeremi Dobrzański z II klasy liceum im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze. - Podoba mi się forma, którą wybrano, cieszę się, że zachowano wstążki zawiązane na drzewach, bo one nadają charakter temu miejscu, stały się jego symbolem - ocenia Jeremi. Karolina Kulla i Arkadiusz Siwko, z którymi wspólnie pisał pracę konkursową, w Bykowni są po raz pierwszy, ale rok temu odwiedzili Katyń i Miednoje. - Tu jest inaczej niż na pozostałych cmentarzach wojennych - tabliczki są kamienne, jasne, a tam ciemne, miedziane - zauważa Karolina. - To, co szczególnie zwraca moją uwagę, to puste tabliczki. Symbolizują tych, których nazwiska dopiero poznamy, ale też tych, o których nie dowiemy się nigdy, anonimowe ofiary totalitaryzmu - dodaje Arek.

- Na mnie większe wrażenie cmentarz zrobił dwa lata temu, kiedy był surowy, naturalny. Pustka z

wyrysowanymi na ziemi znakami oddziaływała silniej niż starannie zagospodarowany, uporządkowany cmentarz z kamiennymi tabliczkami. W pierwotnej formie było widać tę dzicz, pustkowie, do którego wywożono ludzi i gdzie ich grzebano - mówi Waldemar Kletschka, opiekun pracy i tata Zuzanny Kletschki z gimnazjum w Kazimierzy Wielkiej.

Muzyk, urzędnik, mąż

Bohaterowie większości prac spoczywają na trzech pozostałych cmentarzach katyńskich. Tabliczkę z nazwiskiem swojego bohatera znajdują natomiast autoki pracy poświęconej Romanowi Omelanowi. - Wiedziałyśmy, że jego nazwisko jest na liście ukraińskiej, ale co innego wiedzieć, a co innego samemu odnaleźć. Towarzyszyły nam niezwykle emocje - mówi Danuta Drożdżik, nauczycielka historii w Regionalnej Szkole Turystycznej w Polanicy Zdroju. Wraz z uczennicami, autorkami pracy, przygotowały portret Omelana i pozostawiły go przy tabliczce z jego nazwiskiem. Jak podkreśla pani Danuta, przeżycia związane z tworzeniem pracy były tym większe, że bohater, gdy zginął, miał zaledwie 26 lat. - W listopadzie 1939 roku wziął ślub, a w grudniu ślad po nim zaginął - opowiada.

Jeszcze większe emocje musiały towarzyszyć Katarzynie Jurocy, maturzystce z X LO we Wrocławiu, która opisywała historię swojego pradziadka. Stanisław Juroca wraz z ojcem byli więźniami Ostaszkowa i są pochowani w Miednoje. Informacje wspólnie z koleżanką Kasia czerpała od swojej cioci, Wandy Siewior, córki Stanisława. - Chociaż minęło już tyle lat, wspomnienia o ojcu wciąż są u cioci żywe, mówi o nim bardzo ciepło - relacjonuje Kasia. - Jestem pierwszy raz na cmentarzu ofiar Zbrodni Katyńskiej. Mimo że pradziadek z prapradziadkiem są pochowani daleko stąd, to - zapalając znicz tutaj - symbolicznie zapalam go dla nich. To bardzo ważne i dla mnie, i dla mojej rodziny, zwłaszcza dla cioci - zaznacza.

O członku swojej rodziny - Antonim Jędrzejczyku, kuzynie pradziadka - dwa lata temu pisał Jeremi Dobrzański. Tym razem bohaterem jego, Karoliny i Arka pracy jest ppor. Mieczysław Misiewicz z 9. pp Legionów, stryj nauczycielki Karoliny. Profesorka skontaktowała zainteresowaną trójkę z siostrą podporucznika - studenta prawa i urzędnika na Kresach. - Cały czas wierzył, że przeżyje, obiecywał w listach, że jak tylko wyjdzie, pierwsze kroki skieruje do domu rodzinnego - relacjonuje Arek. Podkreśla, że siostra wspomina Mieczysława Misiewicza jako osobę bardzo ciepłą i z ogromnym poczuciem humoru. - Opowiadała na przykład, jak pewnego razu on i ojciec nie mogli iść na rezurekcję. Kiedy reszta domowników wróciła, zastała ich śpiewających pieśni wielkanocne - dodaje. Jeremi: - Misiewicz był bardzo uzdolniony muzycznie. Jako najstarszy z rodzeństwa dzielił się swoją wiedzą i umiejętnościami z młodszym rodzeństwem, a także z innymi dziećmi z rodzinnej miejscowości.

Dobrzański zaznacza, że zależy mu na tym, by - tak jak pamięć o jego krewnym Antonim Jędrzejczyku przetrwała w rodzinie - ocalić od zapomnienia innych oficerów zamordowanych przez NKWD, takich jak Misiewicz. Taki zresztą jest zamysł programu „Sprzączki i guziki...”. - Stalin skazał polskich oficerów na śmierć, ale także na zapomnienie. Życia nikt i nic im nie przywróci, ale pamiętając o nich, przypominając, kim byli, odwracamy przynajmniej tę część wyroku, która miała wymazać ich z pamięci - mówi dr Andrzej Zawistowski, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN, współtwórca formuły konkursu. - Ofiary Zbrodni Katyńskiej to byli bohaterowie, ale warto pamiętać przede wszystkim o tym, że byli zwykłymi ludźmi, takimi jak my, lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Zginęli nie na placu boju, lecz dlatego, że byli po prostu porządnymi ludźmi.

Ofiary Związku (zd)Radzieckiego

Bykownia to najważniejszy przystanek w tygodniowej podróży, ale niejedyny naznaczony tragedią. Jeszcze tego samego dnia wieczorem, po dosyć pobieżnym zwiedzeniu centrum Kijowa, odwiedzamy Babi Jar - dziś ogromny park w granicach stolicy Ukrainy. W latach trzydziestych grzebano tu ofiary NKWD, w 1941 roku Niemcy

zamordowali w tym miejscu ok. 70 tys. osób, przede wszystkim Żydów, ale także m.in. Polaków i Ukraińców. Wśród ofiar było dużo dzieci. Najmłodsze upamiętnia pomnik w formie porzuconych zabawek: lalek i pajacyka. Przemierzamy ciemny park, by zapalić znicze: część osób zostawia je przy dziecięcym pomniku, część przy dużym, poświęconym dorosłym ofiarom. - To miejsce skłania do refleksji, ale też wyzwala we mnie emocje. Rozkleiłam się - przyznaje Karolina Kulla.



Symbolicznych i rzeczywistych grobów niewinnych ofiar jest na naszej trasie bez liku. W Czarnym Lesie Niemcy wymordowali w 1941 roku ok. 250 przedstawicieli polskiej inteligencji z pobliskiego Stanisławowa. W Winnicy odwiedzamy znajdujący się w Centralnym Parku Miejskim skromny obelisk upamiętniający ok. 9 tys. ofiar NKWD, w tym tzw. operacji polskiej z lat 1937-1938, polegającej na wymordowaniu obywateli ZSRR polskiego pochodzenia. Sam fakt, że ktoś

miał korzenie nad Wisłą, uznawano bowiem za zagrożenie. - Wśród ofiar tej operacji był brat mojego dziadka. Został zamordowany w 1937 roku, ponieważ, jak napisano w dokumentach, „jako przedstawiciel polsko-ziemiańsko-szlacheckiej rodziny nie może mieć poglądów pochwalających Związek Radziecki i nie nadaje się do reedukacji” - mówi konsul Rafał Wolski, gospodarz uroczystości wręczenia dyplomów laureatom konkursu w polskiej ambasadzie w Kijowie. Podobne miejsce pokazuje nam w Kamieńcu Podolskim Stanisław Nagórniak, mieszkający tu na stałe polski organista i przewodnik po mieście. - Tu leżą ofiary sowieckiego Kulturkampfu - wyjaśnia. To określenie, którego używa w odniesieniu do walki Sowietów z polskością, podobnie jak stosowane przez niego przezwisko ZSRR: „Związek Zdradziecki”, robi wśród młodzieży i nauczycieli prawdziwą furorę.

Pan Stanisław też w pewnym sensie padł ofiarą „sowieckiego Kulturkampfu”, oczywiście - na szczęście! - w dużo łagodniejszej wersji. - W latach osiemdziesiątych powiedziano mi wprost: nie przyjmujemy do szkoły córki Polaka, w dodatku organisty - wspomina. Dziś cała trójka jego dzieci mieszka w Polsce - wyjechali na studia i już zostali. Ale pan Stanisław nie wyobraża sobie opuszczenia miejsca, w którym mieszka od lat sześćdziesiątych (urodził się tuż po wojnie w Barze).

Kiedy nasza grupa dociera do Kamieńca Podolskiego, jest już wieczór. Mimo późnej pory pan Stanisław nie tylko oprowadza po spowitych zmierzchem zakątkach miasta (ci, którzy byli tu kilka lat temu, są pod wrażeniem dynamicznego rozwoju - ze smętnej, zaniedbanej dziury stało się miejscowością atrakcyjną i przyjazną turystom), ale też udaje mu się namówić ks. Romana Twaroga, proboszcza polskiej katedry, do otwarcia kościoła. Podróżujący z nami ks. Edward Kryściak odprawia mszę w zabytkowym wnętrzu.

Katedra św. św. Piotra i Pawła, podobnie jak wiele kościołów, w czasach ZSRR była zamieniona w muzeum ateizmu. Przez dziesiątki lat mieszkańcy Kamieńca, którzy chcieli wziąć udział w niedzielnej mszy, musieli podróżować co tydzień po 200-300 km do miejscowości, w których pracował jakiś ksiądz. Wielu z nich nie opuściło przez ten czas ani jednej niedzielnej liturgii. Pod koniec lat osiemdziesiątych, na fali pierestrojki, udało się wynegocjować udostępnienie dotychczasowego „muzeum” grupie polskich katolików. - Początkowo mieliśmy być tu wpuszczani tylko na większe święta. Ale jak już raz weszliśmy, tak się zadowiliśmy na dobre -

wspomina półzartem organista.



Więcej szczęścia miała polska katedra św. Zofii w Żytomierzu, mimo że miasto znalazło się w granicach ZSRR jeszcze przed II wojną światową. Nieprzejednana postawa wiernych okazała się skuteczną bronią przeciwko komunistycznym władzom usiłującym zamykać katedrę i więzić kapłanów. Wiktoria Zubarewa, młoda nauczycielka w polskiej szkole w Żytomierzu, opowiada jedną z dramatycznych historii z lat dwudziestych: władze sowieckie chciały skonfiskować

obraz Matki Boskiej pędzla Rafaela, obficie zdobiony srebrem i złotem. Posługujący w katedrze ks. Andrzej Fedukowicz nie zgodził się na to i zaproponował, że w zamian za pozostawienie obrazu w świątyni komunści otrzymają haracz: taką samą ilość cennych kruszców, jaka jest na obrazie. Mimo że zbiórka biżuterii wśród parafian zakończyła się sukcesem, Sowieci i tak skonfiskowali obraz – ksiądz bowiem odmówił ujawnienia listy darczyńców.

Próba ocalenia dzieła sztuki była tylko jedną z „win” ks. Fedukowicza, za które został aresztowany przez NKWD i był torturowany. Zmuszono go też do podpisania zobowiązania do współpracy z sowiecką bezpieką. Postanowił jednak obrócić na korzyść wiernych nawet tę sytuację i – udając przed oficerami, że wciąż nie ma dla nich żadnych informacji – starał się ostrzegać parafian przed planowanymi akcjami. Gdy zorientowano się, że aparat bezpieczeństwa nie ma z księdza pożytku, Fedukowicza ponownie aresztowano i torturami zmuszono do podpisania oświadczenia, że szpieguje na rzecz państwa polskiego. Nie wytrzymał psychicznie, kapłan w 1925 roku dokonał samopodpalenia i wskutek obrażeń zmarł. Ksiądz Fedukowicz jest pochowany na miejscowym cmentarzu. Oprócz niego spoczywają tam przedstawiciele wielu znanych rodów, m.in. rodzina Stanisława Moniuszki czy rodzice Ignacego Jana Paderewskiego. – W czasach radzieckich cmentarz był zrujnowany, groby pootwierane, czasem zajęte przez bezdomnych. Straszny widok – opisuje Wiktoria Zubarewa. Dzięki wsparciu z Polski udało się w dużej mierze cmentarz wyremontować, a miejscowa polska młodzież dwa razy w roku bierze udział w akcji porządkowania grobów.

- Mam poczucie, że Polacy mieszkający na Ukrainie w większym stopniu są patriotami i bardziej sobie cenią kulturę polską niż my. Pozytywnie zaskakuje to, jak dobrze znają polską kulturę i literaturę – dzieli się swoją refleksją Anna Galar, nauczycielka historii z III LO we Wrocławiu.

Została tylko krata...

W przeciwieństwie do ubiegłorocznej podróży po Rosji i Białorusi, tym razem za oknami autokaru rzadko widzimy symbole komunizmu (co innego – relikty epoki, np. straszące przejezdnych ruiny fabryk...). Pomniki Lenina można spotkać jedynie w Żytomierzu i Kijowie, a więc nieco bardziej w głębi kraju (im dalej na wschód, tym więcej takich obiektów). Na zachodniej Ukrainie natomiast przykrym widokiem dla Polaków są pomniki Stepana Bandery, ideologa rzezi wołyńskiej. Na niektórych ratuszach, np. w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankowsk), obok flag ukraińskich i w kolorach miasta powiewają również te w barwach UPA. Na lwowskiej

Starówce z kolei, w stylowej, staroświeckiej palarni kawy, można kupić m.in. – oprócz kawy „Motornej” czy „Franza Josepha” – kawę „Banderowską”. – To nazwa od Stepana Bandery? – pytam sprzedawcę po polsku, chcąc się upewnić. – Tak, tak, to kawa powstańcza – wyjaśnia najspokojniej w świecie.

W lwowskich sklepach czy kawiarniach nie ma najmniejszego problemu z dogadaniem się po polsku. Na niektórych szyldach nazwy są dwujęzyczne. W innych miejscowościach, które mijamy, śladów polskości trzeba szukać ze świecą. W Stryju np. o tym, że w danym budynku była polska czytelnia kolejowa, dowiadujemy się dzięki przewodniczce, bo próżno szukać jakiegokolwiek tablicy. Krótka wizyta w tym mieście rozczerowała Jeremiego Dobrzańskiego, którego rodzina ze strony ojca pochodzi właśnie stąd. – Kiedy tu jechaliśmy, miałem nadzieję zobaczyć ziemię swoich przodków. Niestety, kiedy już wysiedliśmy, okazało się, że ślady polskości są skutecznie schowane lub zniszczone. Nie potrafiłem przez to poczuć, że jestem stąd. Jediną namacalną pamiątką po tamtych czasach jest dla mnie zachowana – choć w nie najlepszym stanie – krata, którą mój dziadek, z zawodu kowal, wykonał dla kościoła św. Marii Magdaleny. Dziś ten kościół jest cerkwią. Bardzo trudne jest takie zderzenie rzeczywistości z wyobrażeniem o Kresach jako o raj utraconym – mówi licealista.

Niezwykły człowiek, banalna śmierć

Wyraźny polski akcent, choć też ukryty – w murach Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego Iwana Franki – to izba pamięci Brunona Schulza w Drohobyczu. Niewielką stałą ekspozycję przygotowali pracownicy tutejszego Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego. Wielu zwiedzających, którzy czytali już *Sklepy cynamonowe*, po raz pierwszy ma szansę obejrzeć grafiki narysowane przez ich autora. Na Marcinie Sawickim, nauczycielu historii z X LO we Wrocławiu, największe wrażenie wywarła wizyta w miejscu, w którym polski artysta o żydowskich korzeniach został zastrzelony przez gestapo. – Uderzający jest kontrast między wielkością Schulza a banalnością jego śmierci: został zastrzelony na skrzyżowaniu ulic, przy jakimś niepozornym murku. Dopiero takie historie jak ta, czyli dotyczące konkretnych jednostek, pozwalają sobie uświadomić grozę totalitaryzmu – podkreśla historyk. Jest to zresztą jedna z idei przyświecających organizatorom „Sprzączek i guzików...”. – Mam wrażenie, że często myślimy o ofiarach Zbrodni Katyńskiej jak o jakichś bezcielesnych istotach, niemal aniołach – mówi Kamila Sachnowska, naczelniczka Wydziału Edukacji Historycznej BEP IPN, współtwórczyni formuły konkursu. – Im bardziej sobie uświadomimy, że byli to ludzie z krwi i kości, tym bardziej szokujące będzie zestawienie z okrutną śmiercią i pochówkiem we wspólnym grobie – podkreśla. Nie ukrywa, że na taki sposób jej myślenia wpłynęła historia z rodziny męża: – Zamordowany w 1940 roku w Smoleńsku Wojciech Sachnowski, stryj mojego teścia, był właśnie takim przykładem mężczyzny czerpiącego z życia pełnymi garściami: walczył o Lwów w 1918 roku, skończył szkołę wojskową w Paryżu, wiele podróżował. Część rodziny uważała go za lekkoducha, a jego małżeństwo uznawała za mezalians – opowiada. – Trudno mówić, że do kogoś pasuje lub nie taki czy inny rodzaj śmierci, ale słysząc jego życiorys, spodziewałabym się raczej, że zginie z szablą w dłoni, niż zostanie stracony strzałem w tył głowy – dodaje.



Szansa na opisanie i zilustrowanie kolejnych takich niezwykłych historii pojawi się w przyszłym roku, jest bowiem planowana piąta odsłona konkursu. Jesienią 2014 roku Instytut Pamięci Narodowej zamierza wydać album z pracami laureatów z tego i ubiegłego roku.

[GALERIA ZDJĘĆ W FOTOKRONICE IPN](#)

[Zapraszamy do lektury numeru 11/2013 miesięcznika "Pamięć.pl".](#)

Drukuj

Generuj PDF

Powiadom

Liczba wejść: 41083, od Data
publikacji 03.03.2014
